Rocznik I. Kraków 15-go października 1907. Nr. 1.

NASZA SKARBNICA

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 15-go.

Prenumerata „NASZEJ SKARBNICY“ wynosi:
w AUSTRYI na rok 3 korony — na pół roku 1 kor. 50 hal. — Do NIEMIEC na rok 3 kor. 50 hal. — Do AMERYKI na rok 1 dolar.

ADRES do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „NASZEJ SKARBNICY“ w Krakowie, ul. Wolska 28.

O tak zwanych niedowiarkach.

Są ludzie, którzy lubią się przechwalać wobec drugich, że w nic a nawet w Pana Boga nie wierzą. Pospolicie nazywamy ich z tego powodu »niedowiarkami«. Ale czy w rzeczywistości są tacy niedowiarkowie?

Filozof Nornotte powiedział, że takich, którzyby chcieli, aby Boga nie było, i którzy dlatego nie chcą w Boga wierzyć, że im grozi kara po śmierci, takich jest wielu, i ci usiłują wmówić w siebie i w drugich, że Boga niema. Ale niedowiarków z przekonania, to jest rzeczywiście niewierzących w Boga, takich niema.

Już święty Augustyn tak pisał przed 1400 laty: »Nikt nie zaprzecza istnienia Boga, tylko ten, kto ma w tem swoją korzyść, aby Boga nie było«. Myśliciel francuski La Bruyere zwykł był w tych czasach mawiać: »Chciałbym znaleźć raz człowieka trzeźwego, umiarkowanego, sprawiedliwego, czystego, któryby nie wierzył w istnienie Boga i w nieśmiertelność duszy; taki byłby przynajmniej bezstronnym sędzią, ale takiego się nie znajdzie«.

»Ludzie ukochali ciemność więcej niż światło, gdyż uczynki ich złe były. Każdy bowiem, który źle czyni, nienawidzi światła i nie idzie do światła, aby uczynki jego nie wyjawiły się«. Tak mówił Chrystus Pan.

Sławny badacz przyrody Curier powiedział raz publicznie wobec wielkiego zgromadzenia uczonych, że »nie-

dowiarkami« mogą być tylko, albo głupcy, albo niedorostki«. Już przed dwoma tysiącami lat pisał rzymski uczony Cicero, »że tak pewnem jest istnienie Boga, iż za obranego z rozumu uważać trzeba tego, ktoby temu przeczył«. »Nie tylko najwięcej ludzi, ale i najmądrzejsi i najlepsi wierzą w Boga«, pisze Fechner, jeden z nowszych uczonych.

»Nie mogę uwierzyć w to«, pisał przed stu laty pewien Francuz, »aby istnieli niedowiarkowie (ateusze) z przekonania. Niedowiarek, który mówi, że niema żadnego Boga, mami swoje serce. Jeżeli chcesz poznać jego prawdziwe przekonanie, wystaw go na próbę i przypatrz się mu w krytycznej chwili, gdy mu grozi niebezpieczeństwo utraty życia. Przypuśćmy, że taki znajdzie się na morzu w czasie burzy, to gdy topić się zacznie okręt go wiozący, on wyciągnie swe ręce nie ku falom, które go chcą pochłonąć, ale ku niebu, aby błagać bóstwo o pomoc.

Tak bywa z wszystkimi niedowiarkami; gdy staną u brzegu śmierci, wtedy przypominają sobie, że istnieje religia, i umierają w trwodze. Swoją drogą zdarzają się też wyjątki; można czasem słyszeć o ludziach tak zezwierzęconych, którzy nawet w ostatniej chwili życia nie chcą wrócić do swego Boga i umierają w zaślepieniu i w pysze, ale to są wyjątki tylko i to rzadkie. Zresztą, kto wie, co oni wtedy sobie myślą, i kto wie, czy po cichu nie wzdychają do Boga.

Profesor włoski Filippi w Turynie (we Włoszech) otwarcie szerzył niewiarę i miał kilka wykładów w tym celu, aby wykazać, że człowiek niby od małpy pochodzi. Kiedy jednak zbliżała się chwila śmierci, wówczas całkiem się nawrócił. Umarł jako pokutujący chrześcijanin, wyrzekając się swej niewiary i przed śmiercią przyjął dwa razy Sakramenta święte.

Takich przykładów możnaby setki przytoczyć.

Rzym w czasach pogańskich.

Mowa tu o Rzymie z tych odległych czasów, kiedy to w cesarstwie rzymskiem poczęła świtać nauka Chrystusa i zawiązywała się gmina chrześcijańska w »wiecznem mieście«, jak Rzym nazywają.

Otóż Rzym był wtedy miastem olbrzymiem, które wznosiło się na siedmiu wzgórzach i liczyło blizko pół miliona mieszkańców. Było tam 420 świątyń, w których czczono 30 tysięcy bożków pogańskich.

Rzym był stolicą wielkiego i potężnego państwa, do którego należały najurodzajniejsze i najsławniejsze kraje ówczesnego świata. Egipt (w Afryce) wysyłał do Rzymu szkło, płótno i papier; dalekie Indye (w Azyi) dostarczały wyrobów z drogocennej kości słoniowej; Babylon pstrych dywanów; Galia (dzisiejsza Francya) wysyłała sukna, bydło rzeźne, wyroby z miedzi, żelaza, ołowiu i cyny, Brytania (dziś Anglia) cynę; Afryka drzewo cedrowe; Pontus (kraje nad Morzem Czarnem) dostarczał skór i ryb solonych.

Sercem Rzymu, a zarazem całego olbrzymiego państwa, było wzgórze Forum czyli rynek, którego potężne ruiny dziś jeszcze wzbudzają zachwyt w świecie. Jakże wspaniałem musiało być Forum, gdy stały na niem w całości wszystkie świątynie, pałace i pomniki.

Ponad Forum wznosiło się z jednej strony wzgórze Kapitol, z którego piętrzył się w niebo zamek i świątynia Jowisza, największego boga rzymskiego; z drugiej strony oko spotykało olbrzymie pałace, które cesarze rzymscy zbudowali na wzgórzu, zwanem Palatynem. Ze szczupłych zabytków, które zachowały się po dziś dzień, wnosić możemy, jakie niezmierne bogactwo kosztownych naczyń, wspaniałych dywanów i figur z marmuru, kruszczu i złota było tu nagromadzone. Ściany pałaców i sufity ozdobione były rzeźbami i obrazami, posadzka zaś ułożona była z różnobarwnego marmuru w prześliczne obrazy czyli mozaikę.

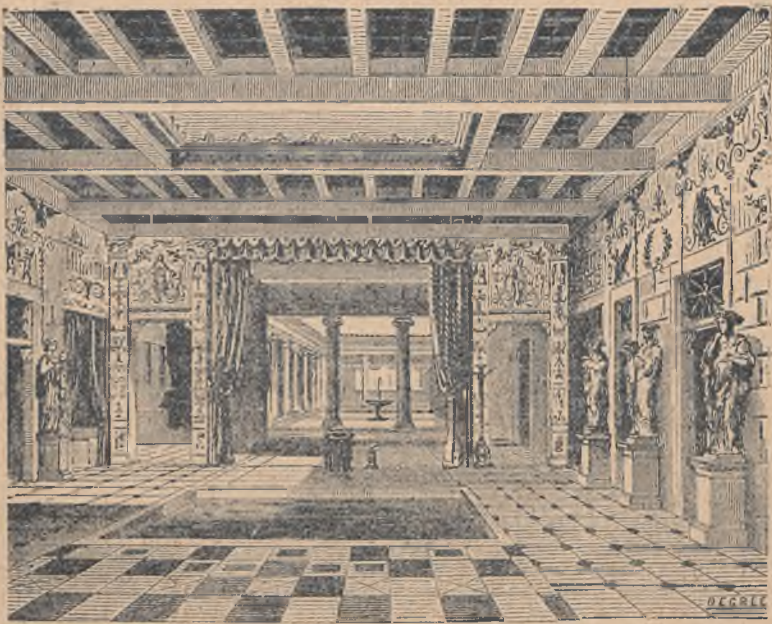
W tych to pałacach na Palatynie przyjmowali cesarze na posłuchaniu wysokich dostojników i szlachtę, tutaj jedni wodzowie składali władcom raporty z odniesionych zwycięstw, inni zaś odbierali rozkazy na nową, wojenną wyprawę.

W pałacach cesarskich gromadziła się szlachta rzymska, ażeby wziąć udział w uroczystościach dworskich, które odbywały się z niezrównanym przepychem; wystarczy nadmienić, że wezgłowia, na których Rzymianie leżeli przy uczcie, były tam wyłożone złotem, perłową macicą i kością słoniową, a pokryte drogimi dywanami; naczynia były ze złota lub bursztynu, z których każde było arcydziełem sztuki o niezmiernej wartości. W takich salach biesiadnych płonęły lampy na wspaniałych kandelabrach z bronzu lub srebra. Posadzkę zakrywały dywany, sprowadzane z bardzo dalekich krajów za bajeczne sumy.

Domy rzymskie odróżniały się od naszych przedewszystkiem tem, że od strony ulic nie posiadały okien; dopiero za podworcem, otoczonym ze wszystkich czterech stron kolumnami, znajdowały się sale i pokoje, których okna zwrócone były do podwórza.

W każdym rzymskim domu znajdowały się łazienki, dla Rzymian bowiem codzienna kąpiel była taką samą potrzebą, jak jedzenie i picie. Były też w Rzymie publiczne, dla każdego dostępne łaźnie ludowe, fundowane przez cesarzy; pozostały z nich do dzisiaj ogromne ruiny. Rzymianie brali zazwyczaj trzy kąpiele jedną za drugą, a to letnią, gorącą i zimną; w tym też celu zakładano podziemne piece, z których rurami dochodziła gorąca albo letnia woda do łazienek. W każdym przedniejszym domu była osobna pracownia (kancelarya), gdzie pan domu pisał listy i gdzie znajdował się zbiór różnych rodzinnych dokumentów czyli archiwum. Nie było w owych czasach drukowanych książek, ale pisano na zwojach pergaminu, które następnie wiązano czerwonym sznurkiem i umieszczano je w okrągłych skrzyneczkach.

Okolica miasta aż do gór albańskich i sabińskich, jakoteż wybrzeże morza, usiane były willami i domami letnimi, w których Rzymianie szukali w upalnych miesiącach letnich chłodu i pokrzepienia. Temu też celowi służyły przepyszne ogrody publiczne, zakładane w bezpośredniej bliskości miasta. Najsławniejszymi były parki (ogrody) cesarza Nerona na wzgórzu watykańskiem i publiczne ogrody cesarskie na stokach wzgórza Janikulus. Rzymianie lubowali się we wszelkiego rodzaju widowiskach, a więc w tea-



Wnętrze domu dawnych Rzymian.



Dzisiejsze ruiny dawnego „Forum“ (rynku) w Rzymie.

trach, cyrkach, gdzie przypatrywali się wyścigom wozów; do najulubieńszych jednak należały walki siłaczy (gladiatorów) między sobą, albo z dzikiemi zwierzętami.

Do dziś zachował się taki cyrk rzymski, założony przez cesarza Maksencyusza; cyrk była to długa, prosta droga, a po obydwóch jej stronach wznosiły się siedzenia dla widzów; w cyrkach odbywały się wyścigi na wozach, zaprzężonych w czwórkę. Wyścigi polegały na tem, ażeby w najkrótszym czasie objechać siedm razy mur, stojący w środku areny cyrkowej.

Zapasy gladiatorów odbywały się w cyrkach, które nazywano kolosseami albo amfiteatrami. Z olbrzymich ruin kolosseum rzymskiego widać, że były to wspaniałe i ogromne budynki okrągłej postaci; siedzenia biegły naokoło areny w sposób amfiteatralny — t. j. były tem wyżej wzniesione, im dalej znajdowały się od miejsca zapasów.

Krwawe zapasy gladiatorów, którzy walczyli ze sobą w ciężkiem nieraz uzbrojeniu na śmierć i życie, tudzież wyścigi woźniców w cyrkach stanowiły dla ludu rzymskiego niewysłowioną, aż do szaleństwa posuniętą przyjemność.

Każdy woźnica w cyrku był znaczony odmienną barwą, jeden niebieską, drugi czerwoną, białą, zieloną i t. d. Widzowie w liczbie setek tysięcy przypatrywali się wyścigom z niesłychanem zajęciem; jedni bowiem życzyli zwycięstw np. woźnicy białemu, drudzy czerwonemu. Skoro zatem wyścigi się skończyły a zwycięzca otrzymał w nagrodę złotą gałęź palmową — wtedy ta rzesza ludu, która stała po stronie zwycięzcy, szalała z radości, podczas gdy inni pogrążali się w smutku, jakby po stracie ojca lub matki.

Rzymianie byli przez długie wieki narodem dzielnym, pracowitym i czerstwym. Dzięki swemu męstwu zdobywali kraj za krajem. Później jednak zapanowała zniewieściałość i zaczął się upadek tego najpotężniejszego mocarstwa, jakie kiedykolwiek było na świecie. Największą przyjemność odczuwano w nieróbstwie, które i dziś Włosi uważają za szczególną rozkosz. Miejsce dawnych cnót rzymskich zajęły chęć używania i lenistwo; zniewieściałość doszła wkońcu tak daleko, że mężczyźni kazali się nosić swoim niewolnikom, ilekroć szli do kogoś w odwiedziny.

W miarę tego, jak rozsiały się złe obyczaje, wzrastały też wymagania, stawiane niewolnikom. W każdym domu, a zwłaszcza w gospodarstwach rolnych znajdowały całe rzesze niewolników płci obojej, którzy byli pod rozkazami t. zw. prefekta, albo starszego niewolnika. W domach używano niewolników do gotowania i wszelkich ciężkich posług. Otóż gdy bezgraniczna rozpusta w jedzeniu i piciu zapanowała w państwie rzymskiem, wtedy prowadzenie kuchni i obsługa przy stole nie były rzeczą łatwą. Dozorca niewolników chcąc dogodzić smakowi państwa wydawał służbie rozkazy i przestrzegał starannie ich wykonania, posługując się przytem biczem.

Obowiązkiem niewolników była uprawa roli, siew i żniwo. Rąk do pracy było wprawdzie dosyć, ale nikt nie starał się pracować sumiennie, chyba że bicz dozorcy pobudzał niewolników do większej gorliwości. Niewolnikowi bowiem mało zależało na tem, czy żniwo wypadnie dobrze lub źle, on bowiem nie miał z tego żadnego zysku, podczas gdy pan trwonił w mieście owoce pracy niewolników.

Zycie uważali Rzymianie za podróż morską, a śmierć i grób za latarnie morskie, do ktorych każdy musiał przypłynąć i zwinąć pod niemi żagle wszelkich nadziei i trosk. Ostatnią więc najważniejszą troską było złożenie ciała lub popiołu na wieczny spoczynek. Na to kładli Rzymianie szczególny nacisk.

Przy wszystkich drogach wiodących do Rzymu wznosiły się nagrobki i grobowce, jedne wspanialsze nad drugie. W dawniejszych czasach był w Rzymie zwyczaj grzebania ciał w trumnach, w czasie zaś działalności Chrystusa zakorzenił się zwyczaj palenia zwłok. Popiół umieszczano w urnach z marmuru lub gliny i te składano w grobowcach albo też w podziemnych grobach, które się zwały kolumbaryami.

W rocznicę śmierci znajomi i krewni przychodzili na groby zmarłych i skrapiali winem, miodem lub oliwą popioły w urnach, ażeby pokrzepić dusze zmarłych. Rzymianie bowiem wierzyli w życie pozagrobowe, ale o szczęściu wiecznem nie mieli wyobrażenia.

Życie po śmierci było u Rzymian jakiemś mglistem bytowaniem, krążeniem duszy około popiołu, było bytem

bez radości i wiecznem zmierzchem, po którym nigdy nie świtał poranek. Temu smutnemu życiu duszy na drugim świecie dawano wyraz w napisach na grobach pogańskich; napisy te głosiły: »Tu leżą w ciemności!« i t. d. Na grobach zaś chrześcijańskich można było czytać napisy, które wyrażały nadzieję w szczęście wieczne a brzmiały tak: »W światłości spoczywa!« »Wiekuista ci światłość w Chrystusie niech świeci!«

Żołnierz i różaniec.

»Przykre nieraz czasy były tam w Bośnii« — mawiał często ze łzami majster krawiecki Andrzej C...., przyczem duszę jego przejmowało owo błogie uczucie, które się budzi ze wspomnieniami odbytych trudów. Chętnie też nasz majster opowiadał o swoich latach żołnierskich, ilekroć tylko nadarzała się do tego sposobność.

Każdy żołnierz, który służył w Bośnii, umie coś ciekawego opowiedzieć. Ze wspomnień wojskowych Andrzeja zwracało uwagę przedewszystkiem to, że różaniec odgrywał w czasie jego służby w wojsku nadzwyczaj szczególną rolę.

Matka jego, właścicielka małego domku i wdowa, kochała bardzo Andrzeja, jako swojego jedynaka. Będąc sama pobożną, starała się wpajać także swojemu chłopcu pobożność przy każdej sposobności. A gdy miał pójść do wojska i to na trzy lata, dała swemu kochanemu dziecku takie serdeczne napomnienie: »Bądź dzielnym, módl cię gorąco, nie zapominaj chodzić do kościoła i unikaj złego towarzystwa«. I dała mu także różaniec na tę daleką podróż na obczyznę. Andrzej zaś przyrzekł spełniać nauki matki i płacząc, pożegnał się z nią serdecznie.

Andrzej został kawalerzystą. Zupełnie inne życie otworzyło się mu przy wojsku; służba była twardą i ciężką, ale można ją było znieść. Tęsknota za ojczyzną i myśl o matce wcale nie osładzały mu służby, lecz on przezwyciężał wszystko. Szczególnie wtedy robiło mu się lżej na sercu, jeżeli gdzieś w samotności mógł wziąć do rąk różaniec i odmówić kilka modlitw. Co prawda krył się z różańcem przed kolegami, bo wiedział, że koledzy naśmialiby się z niego.

Raz jednak zdarzyło się, że różaniec wypadł mu z kieszeni; i oto zaraz dały się słyszeć głosy: »Andrzej jest braciszkiem!« i inne. Ale Andrzej odpowiedział na to: »A cóż was to obchodzi, że ja mam różaniec i że modlę się z niego? Jeżeli się modlę — to jest moja rzecz. Przecież i wy, o ile wiem, jesteście także chrześcijanami. Wcale nie przynosi wam zaszczytu, że znieważacie i wyśmiewacie zwyczaje i przykazania swojej własnej religii. Ja będę dobrym chrześcijaninem, a to wcale mi szkody nie przyniesie przy wojsku, wam także to nie szkodzi, więc zostawcie mnie w spokoju z moim różańcem«.

»Dobrze mówi krawiec« — odrzekło kilku i odtąd dano mu spokój.

W Bośnii mieli żołnierze wiele do wycierpienia, cierpiał też i Andrzej. Pewnego razu kazano mu towarzyszyć pewnemu kapitanowi z kilku ciężarowymi końmi. Podczas podróży, która odbywała się w upalnej porze letniej i trwała kilkanaście dni, kapitan czuł się dobrze, siedząc na koniu, kawalerzysta jednak musiał iść pieszo... Upał, pragnienie i złe drogi sprawiały, że ta wyprawa była dlań jedną męczarnią; a przytem trzewiki wypowiedziały służbę tak, że Andrzej kaleczyć sobie musiał nogi na ostrych kamieniach. Przyszło w końcu do tego, że Andrzej nie mógł po prostu krokiem ruszyć dalej. Wobec tego wypadało albo położyć się albo też siąść na konia.

I Andrzej siadł na jednym z koni. Nic mu to atoli nie pomogło, bo konie miały na sobie siodła do dźwigania pakunków, a nie do jazdy. Że jednak nogi nie chciały już słuchać, więc Andrzej musiał usiąść na siodle pakunkowem. Było to siedzenie nielada! Uda zamieniły się wnet w jedną ranę, z której ciekła przez trzewiki krew. Andrzej zesiadł z konia, znowu wyskoczył na siodło; zdawało się, że oszaleje. Wtedy to uśmiechnęło mu się straszne widmo samobójstwa. W końcu nadszedł wieczór, a z nim nastał chłód.

Było to wybawieniem z całodziennej męki. Jutro zaś miało się to znowu powtórzyć; myśl zaś o tem pogrążyła go zupełnie w zwątpieniu. I już miał skoczyć do wielkiej kałuży, która uchodziła tam za studnię i znajdowała się w pobliżu obozu, ażeby położyć koniec swojej nędzy, gdy

wtem poczuł — Bóg wie jak się to stało — różaniec w swoim ręku; w tej chwili obudziła się w niedoszłym samobójcy myśl o matce, o jej naukach — stał chwilę jeszcze nad brzegiem studni a potem cofnął się i powlókł się do swych towarzyszy niedoli, jegrów.

Zwierzył się jegrom ze swych cierpień, a ci zabrali się zaraz do złagodzenia niedoli biednego kawalerzysty. Rany na nogach i udach nasmarowali tłuszczem a następnie pomyśleli też o jego głodzie i pragnieniu. Postawiono przed nim kawał tłustej skopowiny i cuchnącą wodę ze znanej mu studni, zmieszaną z winem. Dary te — co prawda — nie przedstawiały się zachęcająco, ale głód — to wielki pan a pragnienie nie należy bynajmniej do przyjemności życiowych.

Po tej nie bardzo smacznej wieczerzy zasnął Andrzej głęboko, a przebudziwszy się rano, uczuł się zupełnie zdrowym i rzeźkim, jak ryba. Otrzymał też nową parę butów i porządne siodło do jazdy tak, że dalsza podróż wiodła mu się doskonale. Przybywszy wreszcie na miejsce przeznaczenia, zastał tam list od ukochanej matki i to napełniło jego serce prawdziwą radością. Jakże cieszył się teraz, że nie wskoczył do wody i do piekła zarazem. »Matko« — zawołał — »twój różaniec uratował mnie!«

13 miesięcy i 13 dni spędził Andrzej w Bośnii; były to ciężkie dla niego czasy, pomimo jednak dwóch trzynastek znalazł jeszcze dosyć szczęścia w swoich cierpieniach i kłopotach.

Podczas jednej wieczornej przejażdżki wierzchem przybył Andrzej do jakiejś nędznej chatczyny. Zsiadł z konia, podszedł ku odchylonym drzwiom i zajrzał do wnętrza chaty. Kilku mężczyzn i kobiet siedziało wokoło ognia. »Dajcie mi wody« — poprosił Andrzej w słowiańskiej mowie. Zaledwie wyrzekł te słowa, aż tu podniosły się ku niemu karabiny. Andrzej cofnął się czemprędzej, dopadł konia i puścił się pełnym cwałem.

Grad kul świszcze, ale Andrzej uchodzi cało, nie będąc nawet raniony. Gdy powrócił do obozu, zauważył dopiero, że życie jego wisiało na włosku. Prawa nogawica miała dziurę od kuli, lewy rękaw był również przestrzelony a koń miał na szyi ranę od postrzału. Nie było to już

szczęście — ale cud — twierdzi stanowczo dziś jeszcze krawiec.

I dziś jeszcze otacza Andrzej różaniec czcią wielką, nosi go zawsze przy sobie i w wolnych chwilach rozważa wzniosłe jego tajemnice.

Przepowiednie o upadku Polski.

Silną i potężną na zewnątrz i wewnątrz była niegdyś Polska nasza! Sąsiednie narody starały się o jej przyjaźń i utrzymanie dobrych stosunków. Przy tej potędze zewnętrznej i dobrobycie, jaki panował w kraju, kwitnęły nauki i sztuki. W sławnej akademii krakowskiej setki młodzieży zagranicznej różnej narodowości szukało światła i nauki.

Ale niezgoda zaczęła coraz bardziej brać górę, coraz bardziej osłabiać państwo na zewnątrz! Zaczyna coraz bardziej upadać moralność a owa silna wiara, jaką się odznaczały wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego zaczyna słabnąć! I tak pomału zaczyna się zarysowywać i uwidaczniać coraz bardziej upadek Polski. Jak niegdyś w narodzie żydowskim tak i u nas powstawali od czasu do czasu mężowie całem sercem kochający Ojczyznę drogą, a ci, uderzając na zło, jakie się zakorzeniło i wytykając błędy pojedynczych klas, a szczególniej możnowładców, jakoby duchem wieszczym zapowiadali klęski, jakie na Polskę spaść miały.

Najdobitniej przepowiedział X. Skarga upadek naszego narodu. Najważniejsze jego proroctwo zawarte w kazaniu, wzywającem Polaków do pokuty. Tam zaraz na początku, przytaczając słowa proroka Izajasza, iż lud trawą a chwała kwiatem, na który przyszła kosa, tak się odzywa: »Ta kosa idzie na cię, grzeszna Polsko, strzeż się; zakwitnęłaś w szczęście, ale i w grzechy; oto kosa, znaj się być trawą, a nie kamieniem; polęże trawa, a kwiat chwały twojej świeckiej uschnie«. W innem miejscu mówi X. Skarga: »I ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze ustaną i w śmiech się obrócą i będzie ten, jako mówi prorok, sługa równo z panem, niewolnica równo z panią swoją, i kapłan z ludem i bogaty z ubogim i ten,

co kupił mienie, równy z tym, co przedał. Bo wszyscy z domy i zdrowiem swojem w nieprzyjacielskiej ręce stękać będą, poddani tym, którzy ich nienawidzą«. — I będziecie, jako wdowa osierociała, wy coście drugie narody rządzili. I będziecie ku pośmiewisku i urąganiu nieprzyjaciołom swoim«. — »Będziecie nietylko bez pana krwi swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy wszędzie nędzni, wzgardzeni ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami, tam gdzie was pierwej ważono, będą«. — »Będziecie nieprzyjaciołom waszym służyli, jak Pismo święte przegraża w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu i we wszystkim niedostatku«.

Jakże groźną jest następna przepowiednia natchnionego kapłana: »O jakoś owdowiało ludne i pełne królestwo! Płacząc, w nocy płaczesz i łzy na jagodach twoich. Nie masz, ktoby cię ucieszył z onych miłych przyjaciół twoich; wszyscy tobą pogardzili i stali się nieprzyjaciółmi twymi. Wojewody twoje pędzą w niewolę jako barany słabe, które i paszy nie najdują. Lud wszystek stęka, chleba szukając. Ołtarzami swemi pogardził Pan Bóg i kościoły podał w ręce nieprzyjacielskie. Dziedzictwa wasze wpadły w ręce cudzoziemców i domy wasze do obcych. Słudzy nasi panują nad nami, nie masz, ktoby wybawił nas z ręku ich. Stoją nad szyją naszą i spracowanym odpocząć nie dają«.

Czyż mamy dowodzić spełnienia tych groźnych proroctw? Czyż nami nie gardzą, nie popychają nas ci, których przodkowie o przyjaźń naszych ojców się ubiegali, na klęczkach wierność przyobiecując? Czyż nie służymy nieprzyjaciołom naszym, czyż nie jesteśmy zmuszeni oddawać im znaczną część dochodów naszych, a nawet krew w ich obronie przelewać? A nasze dziedzictwa, nasza ziemia ojczysta czyż nie przechodzi w obce ręce? A ileż to kościołów naszych zabrali nam nieprzyjaciele?

Jeszcze przed X. Skargą 1565 roku X. Stan. Orzechowski w książce »Ziemianin« wyraził obawę, aby snać postronni sąsiedzi nie roztargali Polski. Zginiemy rychlej, niż mniemamy«, są jego słowa.

X. Tomasz Młodzianowski, żyjący za czasów Jana Kazimierza, wyrzekł w kazaniu te pamiętne słowa: »Bodaj to

nie będzie z miłą Ojczyzną naszą, że przyjdą lata, w których zapomną co to Polska, co król Polski. Nakłaniamy się już do tego«.

Jan Kazimierz, panujący od 1648 do 1672 roku, przepowiedział upadek Polski, jak następuje: »Bo to złe (t. j. rozbiór Polski) coraz bardziej zagraża. Obym był fałszywym prorokiem, ale to wam powiadam, że bez takiej elekcyi za życia króla, o jaką wnoszę, pójdzie Polska na rozszarpanie narodów. Kozak i Moskal zagarną ludy językiem bliższe do siebie i nawet wielkie Księstwo Litewskie sobie wezmą, Wielkopolskę i Prusy Brandeburczyk zajmie, a dom austryacki o Krakowie i Rusi pomyśli«.

Jan III. Sobieski, sławny król polski, był nietylko dzielnym bohaterem, ale i mężem z przenikliwym poglądem na przyszłość. Widział złe Polskę podkopujące, ale nie miał siły, aby je usunąć. Razu pewnego wypowiedział w senacie mowę, ubolewając nad swawolą szlachty. Wtedy wyrzekł następne pamiętne słowa prorocze: »Widok obrad naszych zdumiewa świat cały. Stupet urbs (zdumiewa się miasto) z głową chrześcijaństwa, stupet (zdumiewa się) pogaństwo, stupet natura sama... Dobroczynne przyrodzenie opatrzyło instynktem zachowawczym najmniejsze, najlichsze stworzenie; my jedni, jakoby pozbawieni takowego, obracamy broń na siebie; pożera nas jakaś niepojęta namiętność szkodzenia sobie samym! O smutny koniec nas czeka«.

Krótko przed 1772 r. widziano w Polsce straszne zjawisko, na które tysiące ludzi patrzało. Oto ukazał się na niebie młodzieniec, z rogatywką na głowie, przebity kilkunastu mieczami. Boki miał zranione dwoma sztyletami, a za nim postępowała armata. Na skrępowanych nogach i rękach czołgał się on boleśnie z północy na zachód. Było to godło naszego upadającego narodu i poniewolnie cierpiącego. Opis ten przesłał Nuncyusz papieski, przebywający w Polsce, do Rzymu, a przytacza go X. Theiner w dziele, opisującem życie papieża Klemensa XIV.

Jakże dosłownie nieomal spełniły się te wszystkie przepowiednie!

A czy po tylu klęskach, jakie przeszedł nasz naród, nastąpiły jakie zmiany w jego charakterze? Bardzo małe. Zawsze ta sama historya się powtarza — niezgoda i niezgoda...

HISTORYA PIENIĘDZY.

Były czasy, w których ludzie nie znali pieniędzy; cały handel, a więc kupno i sprzedaż polegały na zamianie towarów. Gdy kto np. miał do zbycia krowę, a chciał mieć konia, to szedł do człowieka, który odwrotnie potrzebował krowy, a chciał sprzedać konia lub co innego — i w ten sposób nabywano potrzebne dla życia i gospodarstwa rzeczy.

Ale taka zamiana miała w sobie wielkie dla ludzi niewygody, bo przyjrzyjmy się dla przykładu człowiekowi, który ma do zbycia wóz, a chciałby mieć zboże. Niesie ów człowiek swoją własność do rolnika, mającego zboże, i prosi go o zamianę, ale trafia na takiego, któremu wóz niepotrzebny, a potrzebna szafa; musi więc znów szukać takiego, który ma i szafę i potrzebuje wozu, gdy zaś znajdzie takiego, musi z nim zrobić zamianę wozu na szafę, a szafę zanieść do tamtego, co ma zboże. Ileż to trudności, zachodów, kłopotów i starań!

Zaczęli więc ludzie przemyśliwać, by czem innem oznaczyć wartość rzeczy, którą się chce zamienić, sprzedać lub nabyć, i brano pewne rzeczy, których było mało w posiadaniu ludzi, boć przecież piasku, wody lub zielska, niktby nie przyjął za konia, za krowę lub zboże.

Dziś jeszcze ludy nieoświecone używają do wymiany takich rzeczy rzadkich. Na przykład w Abisynii (w Afryce) używają soli na dopłatę, jako pieniędzy, bo tam soli mało. W północnej Rosyi, gdzie sobole i dzikie koty mają piękne, kosztowne futro, płacą temi futrami. W Nowej Zelandyi tamtejsze ludy płacą rybą suszoną, zwaną sztokfiszem. W pewnej krainie afrykańskiej używają dzicy ludzie zamiast pieniędzy muszelek morskich, o które bardzo trudno, bo jest ich mało, a które stanowią piękny dla nich strój. W północnej Szkocyi kiedyś płacono gwoźdźmi. W kraju dawnej Grecyi, zwanym Lacedemonią, robiono zamiast teraźniejszych pieniędzy tabliczki żelazne. Chińczycy dawniej płacili małemi tafelkami prasowanej herbaty.

W starym Rzymie pierwotnie ceniono wszystko podług wartości bydła, które w języku łacińskim, przez nich używanym, nazywa się pecus (wymawia się: pekus). To

też Rzymianie, gdy chodziło o oszacowanie jakiejś rzeczy, mówili: ta rzecz warta jest sto wołów, tamta jednego wołu, a tamta jeszcze jałówkę. Zupełnie tak samo, jak my dziś rozmaite rzeczy szacujemy, mówiąc: ta rzecz kosztuje sto koron, tamta jednę koronę, a tamta jeszcze tyle, a tyle halerzy.

Gdy w Rzymie nastały pieniądze, które robiono z miedzi, to je nazwano pecunia (czytaj: pekunia) od wyrazu pecus, co znaczy, jak się wyżej powiedziało, bydlę.

Uczony angielski Adam Smith opowiada nam o Arabach, którzy również bydła zamiast pieniędzy używają i którzy podług ilości bydła wszystko oceniają. Kiedy po raz pierwszy usłyszeli ci ludzie o Francyi i chcieli utworzyć sobie pojęcie o jej bogactwie, to zapytali się: ile kraj ten posiada bydła? gdyż według nich żaden kraj nie może być bogatym, jeżeli nie posiada wielkich stad bydła.

Dziś jeszcze Australczycy, nie umiejący obrabiać żelaza, noszą po sto mil twardy kamień, zwany dioryt, zdatny do wyrabiania z niego siekierek, ażeby w zamian za niego dostać od innych plemion rzeczy cennych z ich stron, np. farby, zwanej ochra, do malowania ciała. W niektórych znów krajach Afryki, mieszkańcy tamtejsi, używają jako pieniędzy kawałków żelaza, kawałków tkanin i sznurków paciorek. Dotychczas jeszcze plemiona amerykańskie, żyjące w krajach odnogi Hudsońskiej, posługują się skórami bobrowemi, jako pieniędzmi i jako miarą do oszacowania wartości innych przedmiotów zamiany, tak np. trzy skóry kuny znaczą u nich tyle, co jedna skóra bobra, dwie skóry bobra tyle, co jedna skóra białego lisa.

Wogóle to, co widzimy dziś u tych ludów dzikich lub półdzikich, działo się niegdyś i u nas: gdy naród trudnił się myśliwstwem, to jako środka zamiany, jako pieniędzy używał skór zwierzęcych; gdy koczując zaczął hodować bydło i konie, to bydła i koni do zamiany używał; gdy osiadł i zaczął się trudnić rolnictwem, a nadto gdy posiadł sposób robienia płótna, to płacił zbożem i płótnem. Podobno wyrazy płacić. zapłacić idą od płótna, jako najstarożytniejszego wyrobu słowiańskiego, używanego do zamiany. Z odkryciem nareszcie rudy kruszcowej, początkowo żelaznej i miedzianej, zaczęto używać żelaza i miedzi,

jako pieniędzy. Kiedy nakoniec w rozmaitych krajach poodkrywano kopalnie złota i srebra, a miedzi było już poddostatkiem, to wówczas weszło w użycie srebro i złoto zamiast pieniędzy.

Początkowo używano żelaza, miedzi, srebra i złota w sztabkach, bryłkach i kawałkach, dopiero później zaczęto z tych kruszczów wyrabiać monetę, czyli to, co powszechnie dziś nazywamy pieniądze. Tak dzieje się dotąd ze znaczną częścią złota i srebra obiegowego w Azyi, gdzie ważą małe ich sztabki i obliczają wartość każdej.

U Żydów zaczęto bić złotą monetę za króla Dawida; w Grecyi wprowadzono użycie monety srebrnej około roku 750 przed Narodzeniem Chrystusa, a znacznie później zaczęto tam wyrabiać monetę złotą. W Rzymie pierwszą monetę srebrną wybito 269 roku przed Narodzeniem Chrystusa, a w 62 lata później zaczęto bić i monetę złotą.

Z nowszych państw Europy najpierw zaczęła bić monetę złotą Wenecya, później Francya i Anglia, w której pierwszą monetę wybito w roku 1277.

Szkodliwość pijaństwa dla ciała i duszy.

Ciało ludzkie słusznie porównać można z wnętrzem zegarka. Potrzebuje ono do należytego utrzymania i odżywienia stosownego pokarmu. Jeżeli pokarm wprowadzamy w należytej ilości, to wtenczas odżywianie odbywa się prawidłowo. Tkanki naszego ciała są tak urządzone, że przyjmują im tylko potrzebne środki odżywcze. Wszystko zaś inne, co się nie nadaje do odżywiania, jest szkodliwe; wówczas bowiem ciało jest zmuszone przyjmować pokarm wbrew prawom przyrody, przez co ponosi ono szkodę.

Takie zaś pokarmy, które działają szkodliwie, są truciznami, a najniebezpieczniejszą z nich jest alkohol, który miliony ludzi dziennie zatruwa przez używanie trunków, jak np. wódki, piwa i innych. Alkohol (wódka i inne trunki) nie tylko osłabia i niszczy ciało, ale zatruwa też duszę, podkopuje szczęście rodzinne, wypełnia chorymi szpitale i przynosi nędzę, wstyd i hańbę.

Alkohol niszczy zdrowie ciała! Pijaństwo bowiem działa szkodliwie na żołądek, serce, wątrobę i nerki, a wskutek tego powstają smutne słabości, jak: zwężenie nerek i wątroby, katar żołądkowy i przerwanie naczyń krwionośnych w mózgu. Sławni lekarze powiadają, że wiele chorób, z których ludzie trzeźwi mogą wyzdrowieć, przynosi śmierć pijakom. Dr. Koppe mówi: »Wielu chorych, którzy zapełniają szpitale całego świata, może zawdzięczyć swoją chorobę pijaństwu«. Angielscy zaś lekarze obliczyli, że połowa wszystkich chorób powstaje wskutek alkoholu.

Alkohol (pijaństwo) szkodzi także zdrowiu duszy. Wódka bowiem działa przedewszystkiem na mózg. Wskutek tego u pijaka osłabia się pamięć, traci on chęć i zamiłowanie do każdego przyzwoitego zajęcia. Staje się on surowym, ordynarnym i popada wkońcu w obłąkanie. Lekarze twierdzą, że na stu obłąkanych, 20 do 40 cierpi wskutek pijaństwa.

Mnóstwo ohydnych zbrodni pochodzi z pijaństwa. Pijany bowiem nie wie, co jest dozwolone a co nie, co dobre a co złe. Skłonność do złego, która drzemie w duszy każdego człowieka, budzi się pod wpływem wódki; pijak nie może się tym złym podszeptom duszy opędzić i staje się zbrodniarzem.

Pijaństwo wywiera szkodę nie tylko tym, którzy piją, ale też innym bliźnim, a szczególnie żonom i dzieciom takich ojców-pijaków. Pijak nienawidzi swej żony i dzieci, jego rodzina popada w nędzę i nieraz przymiera z głodu. A najgorszem jest chyba to, że — jak stwierdzili lekarze — dziecko pijaka staje się także pijakiem. Pijaństwo jest więc przestępstwem, które się mści jeszcze w trzeciem i czwartem pokoleniu.

Oto są skutki pijaństwa, t. j. używania alkoholu. Wódka wyrządza jedynie szkodę, a nie posiada żadnych dobrych własności. Zwolennicy pijaństwa pocieszają się niekiedy, że alkohol zagrzewa, wzmacnia i odżywia! Jest to wierutne kłamstwo. Te bowiem niby dobre strony pijaństwa, to słomiany ogień, po którym następuje jeszcze większe znużenie i osłabienie. A więc precz z wódką, precz z alkoholem! Kto zaś walczy przeciw pijaństwu, ten pracuje nad uczciwą i wielką sprawą.

Bogaci i biedni.

(Legenda).

Pewnego dnia zabrakło chleba w domu świętej Rodziny w Nazarecie. Św. Józef leżał, złożony chorobą, a odbiorcy, dla których pracował, nie chcieli mu wypłacić zaraz zasłużonych należytości. Przenajświętsza Panienka utkwiła łagodne spojrzenie w twarzyczce młodocianego Jezusa. Był on przecież tak jeszcze młodziutkim, bo liczył 6 lat dopiero, a już musiał cierpieć głód. Daremnie czekał na posiłek wieczorny, jego delikatne wargi pokryła bladość. »Dziecię« — rzekła Marya — »nie mamy chleba ani pieniędzy, aby go kupić. Weź więc ten oto koszyczek i idź do miasta Simonidas, do bogatej wdowy, którą znasz. Mówią, że to litościwa pani; wspomoże nas ona w naszej potrzebie«. I Jezus wziął koszyczek i ruszył natychmiast w drogę tak, że matka ledwie mogła położyć pobożny pocałunek na czole swojego dziecięcia.

Jezus nucił sobie po drodze wesołe piosenki; ptaszki zaś fruwały nad jego głową i wtórowały mu. Tak zaszedł Jezus do Simonidas i stanął przed wspaniałym pałacem, w którym mieszkała bogata wdowa. Jezus zapukał do bramy; zjawił się zaraz niewolnik i zapytał: »Czego chcesz, chłopcze?«

»Chcę rozmówić się z panią« — odpowiedział Jezus.

»Idź prosto temi marmurowemi schodami, aż trafisz do komnaty, z której ci wskażą dalszą drogę«.

Gdy Jezus przybył do tej komnaty, zapytał go znowu inny niewolnik, czego sobie życzy. Następnie kazano mu położyć sandały przed drzwiami, ażeby nie zawalał dywanów, któremi była zasłana podłoga. »Teraz możesz wejść« — mówił niewolnik — »pani przyjmuje dziś na posłuchaniu także ubogich«. Następnie otworzył mu drzwi. Jezus wszedł do wnętrza, pokłonił się i czekał skromnie, aż do niego przemówią.

»Czego chcesz ładny chłopczyku?« — zapytała pani, siedząca na wysokiem krześle, ozdobionem kością słoniową i złotem.

»Nie mamy chleba« — odparł Jezus — »więc matka kazała mi udać się do Was, pani, gdyż cierpimy głód!«

»A czy Józef, ojciec twój, nie pracuje?«

»Nie, droga pani, od 14 dni jest chory!«

»Ależ Józef powinien pracować! Ja nie mogę łagodzić wszelkiej nędzy. Zresztą Józef jest dzielnym rzemieślnikiem; wiem o tem dobrze, gdyż dostarczał mi już roboty. Może on więc łatwo zarobić dla was na kawałek chleba. Nie, nie, mam dosyć innych biedaków; nie mogę wam nic dać. Idź sobie zatem z Bogiem!«

Jezus, zawsze łagodny i pokorny, pokłonił się bogatej pani, opuścił jej pałac i szedł smutny z powrotem do Nazaretu. Nie śpiewał już teraz. Od rana nie miał w swoich ustach ani kąska chleba.

Wtem przystanął i słuchał. Oto bowiem ze skromnej chaty, której drzwi i jedyne okno stały otworem, rozchodziły się różne dźwięki i głosy »O Jehowo« — tak modliły się owe czyste, jak srebro, głosy — »który żywisz ptaki po polach, daj także żywność dzieciom Izraela«. »Amen« — kończył ktoś starszym głosem. Jezus przyłączył się do modlitwy dzieci. Jedno z nich zauważyło go jednak i zawołało: »Mamo, patrz, dobry Jezus jest tutaj. Poproś go, aby wszedł do środka, my go tak lubimy«.

Nie czekając na odpowiedź matki, wybiegły dzieci naprzeciw Jezusa i zarzuciły mu swoje ramiona na jego szyję. »Czy widzisz, Jezusie, te piękne, czerwone jabłuszka, któreśmy otrzymali?«

I skacząc wokoło niego — napełniały dziatki kieszenie szaty Jezusowej. »Chodź do nas do domu, drogie dziecię!« — odezwała się kobieta w chacie. »Dlaczego tak późno znajdujesz się samotny na ulicy?« Dziecię opowiedziało, że w domu niema chleba, ale zamilczało odmowę, doznaną od bogatej pani w Simonidas.

»A więc cierpisz głód i to w tak wczesnym wieku? O, widać to po bladych twych wargach. Ale poczekaj chwilę, ja temu zaradzę. Ruben, Szymon, Samuel, idźcie spać!«

Gdy dzieci odeszły, kobieta zawarła drzwi, i przyniosła spiesznie garnek z mlekiem i dała go głodnemu dziecięciu; do mleka nadrobiła chleba.

»Ale czy wy, pani, spożyliście już wieczerzę?« — spytał Jezus.

»Nie troszcz się o to, moje dziecię; jestem silną i mogę zaczekać na powrót mojego męża, który jutro przyniesie nam chleba pod dostatkiem« — odrzekła kobieta.

Jezus spojrzał na nią okiem, które wcisnęło się do głębi jej duszy i złożył małe swe rączki do modlitwy. Kobieta patrzyła z zachwytem na chłopca. Pospieszyła znowu do spiżarki i wzięła pozostałą jeszcze odrobinę mleka i chleba.

»Weź to wszystko« — mówiła — »dla twojej matki i Józefa, chorego ojca twojego«. Chłopczyk z łagodnym uśmiechem wziął ten podarek, włożył wszystko do koszyczka i dziękując pospieszył do domu.

Cienie nocy zalegały okolice Nazaretu; księżyc zaszedł poza ciemne chmury. Droga była wązka, nierówna i wyboista. Aniołki otoczyły Boskie Dzieciątko i towarzyszyły mu w drodze. A Jezus spieszył z koszyczkiem na ręku do Nazaretu. Na progu stała właśnie matka, wyczekując powrotu swojego dziecięcia. Chłopiec przybiegł do niej i opowiadał o tem, co go spotkało. Opowiadał o bogatej pani, która go z niczem odprawiła i ubogiej kobiecie, która tak wiele okazała mu miłości.

A Marya rzekła na to: »Jesteś przecież Synem Bożym; przeszłość, teraźniejszość i przyszłość stoją otwarte przed tobą. Powiedz mi zatem, co czeka kiedyś owe dwie kobiety?«

Jezus zaś odpowiedział: »Bogata pani, która mnie odprawiła, jest wprawdzie dobroczynną względem innych, lecz czyni ona dobrze tylko po to, ażeby zyskać uznanie i szuka za to nagrody jedynie tego świata; dlatego pomnażać się będą jej trzody i wypełniać się będą jej szpichlerze i szkatuły. Dla niej są dobra ziemi«.

»A biedna kobieta w chacie?« — wtrąciła Marya.

»O, ona wieść będzie i dalej żmudny żywot ze swoim mężem i dziatkami. Ale jej nie zabraknie żadnego z owych nieskończonych skarbów, które są ozdobą wieczności«.

Następnie złożył Jezus swoje rączki na piersi, podniósł swe niebieskie oczęta do góry i rzekł: »Droga matko, do takich należy niebo!«

Piękny zwyczaj.

Pewien niemiecki kapłan tak opowiada: »Kiedy przed kilkoma laty bawiłem w Belgii, przyjęła mnie pewna bogata i inteligentna familia belgijska bardzo gościnnie. Gospodarz był posłem do parlamentu i milionerem.

Po obiedzie rzekła do mnie pani domu: »Księże proboszczu! o 7 godzinie będzie kolacya, na którą księdza proboszcza bardzo zapraszamy. Jednak już na jaki kwadrans przed kolacyą będzie dany znak dzwonkiem. Oznajmienieniem tem nie potrzebuje się ksiądz proboszcz wcale zrażać; dzwonek ten jest znakiem do odmawiania różańca, który my codziennie razem ze służbą odprawiamy!«

Wieczór, gdy usłyszałem dzwonek, udałem się do sali jadalnej, aby odmówić różaniec. Zastałem tam gospodarza, bogatego — jak wspomniałem — pana, który klęczał na jednym klęczniku, żona zaś jego na drugim. Obok kapelana domowego klęczeli synowie i córki gospodarstwa koło swych nauczycieli. Dalej klęczeli dwaj lokaje i wszystkie dziewczęta gospodarskie, z wyjątkiem jednej tylko, która była zajęta przygotowaniem do wieczerzy.

Kapłan odmawiał różaniec i litanię do N. Maryi Panny. Wszyscy modlili się razem gorąco, jako dziatki jednego Ojca w niebie. Ukląkłem także i modliłem się razem z nimi. Ale co przytem odczułem w sercu mojem, to nie da się nigdy opisać. Na to potrafię tyle tylko powiedzieć: Odmawiałem z nimi różaniec i modliłem się gorąco za moich parafian, i myślałem sobie przytem: Gdybym wiedział, że we wszystkich rodzinach mej parafii każdego wieczora, albo przynajmniej każdego zimowego wieczora tak pięknie się modlą, byłbym najszczęśliwszym z proboszczów«.

Dlaczego był szczęśliwy?

Pewien profesor spotkał raz żyda i spytał go: »Mój człowieku, wyglądasz tak wesoło, chciałbym poznać przyczynę twojego szczęścia?«

»Dlaczegoby nie« — odpowiedział zapytany — »zrobiłem dziś trzy dobre rzeczy, a każdy człowiek, który do-

konał trzech dobrych czynów, ten ma już powód, aby się czuć szczęśliwym«.

»Nie przeczę« — rzekł profesor — «ale jakie to są te trzy rzeczy, które pan spełniłeś?«

»Ny« — rzekł na to żyd — »gdym dzisiaj rano przechodził koło kościoła, zobaczyłem tam biedną kobietę, która tak płakała, żeby nawet kamień zmiękł. Gdy się zapytałem o przyczynę jej płaczu, powiedziała mi, że brakuje jej pięć koron, aby mogła wykupić lekarstwo dla jej chorego dziecka. Zlitowałem się nad nią i dałem jej ostatnie moje dziesięć koron, aby mogła kupić lekarstwo swemu dziecku. Resztę zaś miała mi przynieść napowrót. Poszła do apteki i wróciła wnet z wesołą miną, oddając mi resztę, to jest pięć koron i pobłogosławiła mnie. To już wystarczy, aby być szczęśliwym!«

»To jest bardzo ładnie« — rzekł profesor — »ale jak bylo z innymi czynami?« — »Jak to, z innymi?« — zapytał żyd. »To jest wszystko«. — »Aleś pan przecież mówił, żeś spełnił trzy dobre czyny!« — »Ny, to przecież one są. Po pierwsze osuszyłem łzy biednej kobiecie, po drugie uratowałem życie jej dziecku, a po trzecie dostałem pięć prawdziwych koron za dziesięć fałszywych. A, czy to nie jest szczęście?«

Przyjacielska pomoc w potrzebie u zwierząt.

Dobroć i współczucie, jakie zwierzęta objawiają względem siebie, mogą służyć za przykład nawet ludziom. Stworzenia, stojące na bardzo nizkim szczeblu rozwoju, odczuwają jednak cierpienie innych i starają się nieść im pomoc.

Pewien gatunek chrząszcza urabia kulkę z nawozu, składa w niej jajka i umieszcza ją w dołku wykopanym poprzednio. Zdarzyło się, że taki robak usiłował napróżno wytoczyć swoją kulkę z koleiny wozu, w którą wpadła: wysilał wątłe siły, lecz napróżno — kulka staczała się ciągle. Po pewnym czasie porzucił daremne usiłowania, i podążył do stosu nawozu leżącego w pobliżu. Powrócił w towarzystwie dwóch współbraci, wszyscy trzej zabrali się do roboty i wydobyli połączonemi siłami kulkę, poczem pomocnicy wrócili do nawozu, w którym mieli robotę.

Sir Doyle, uczony angielski, zastawszy osy objadające śliwki na drzewach, zrzucił jedną na ziemię i tak nieszczęśliwie, że wpadła w sieć pająka. Ku wielkiemu zdziwieniu uczonego, nadfrunęła jej zaraz na pomoc druga osa i rzuciła się w pajęczynę, kręcąc się wkoło i wybijając szybko skrzydełkami, żeby nie utonęły w gęstej tkaninie. Osa uderzała tak silnie w pajęcze nici, że przerwała je i uwolniła uwięzioną, która spadła na ziemię, lecz już na pół martwa i zakończyła życie. Sir Doyle kończy temi słowy swój opis: »Tak mnie wzruszył ten dowód uczucia, że nie tylko nie spłoszyłem tej, która ratowała towarzyszkę, lecz przestałem spędzać osy z drzewa, i oddałem im śliwki na pastwę«.

Łasica, wróg myszy, szczurów, królików i ptaszków, którym wypija jaja, nie cieszy się ludzką przyjaźnią. A jednak i o tem drapieżnem zwierzątku można powiedzieć coś dobrego. Pewien jeździec najechał na łasicę, kopyta konia zgruchotały biednemu zwierzątku kość pacierzową i nie mogło poruszać tylnemi łapkami. Ale nadbiegła druga łasica, obejrzała ją starannie, podniosła i usunąwszy z drogi, umieściła w zacisznem i bezpiecznem miejscu na uboczu wśród chwastów.

Słonie, żyjące w dzikim stanie, nie mogą znieść widoku cierpienia innych słoni, i rzucają się na pomoc. W czasie polowania bronią i ochraniają swych przywódców, narażając dla nich życie. Jeden z myśliwych opowiada, że kiedy słoń przywódca został ciężko raniony, otoczyły go inne słonie i, podpierając, uprowadziły w głąb lasu.

Ptaki objawiają bardzo wiele dobroci względem siebie, zwłaszcza te, które żyją gromadnie. Gdy zdarzy się co złego jednej wronie, towarzyszki jej okazują wielki niepokój i starają się przyjść jej z pomocą.

Wielką troskliwością dorosłe ptaki otaczają osierocone pisklęta nawet innego gatunku. Naukowe pismo angielskie opisuje taki ciekawy wypadek. Młode pisklątko wróbla wypadło z gniazda, a że ranek był zimny, powlokło się drżące i zziębnięte do okna od piwnicy. Siedziało tam głodne i niezdolne do lotu skutkiem osłabienia. Litościwe dzieci przyniosły mu okruchów chleba, lecz nie jadło, bo pisklęta wróbli jedzą tylko gąsienice i robaki. Dopiero maleńka raszka, przyleciawszy pod dom, zobaczyła wróbla — niemo-

wlę, stojące na jednej nóżce pod okienkiem piwnicy i wołające żałośnie matki. Raszka odfrunęła, a po chwili wróciła, niosąc wróbelkowi robaka, który został wdzięcznie przyjęty. Gdy już raszka nakarmiła biedaka, odfrunęły oba ptaszki razem. Mewy ratują ranną towarzyszkę, a postrzelonego żórawia drugi wziął na skrzydła i uniósł go wysoko, pomimo znacznego ciężaru. Tak się dzieje nawet wśród zwierząt!

Bohaterska odwaga.

W roku 1796 szalała we Francyi wielka rewolucya. Wściekłość rewolucyonistów była szczególnie zwróconą przeciw księżom. Gdy przypadkowo odnaleźli jakiegoś księdza, wnet wołali: »Na latarnię z nim!« A w kilka chwil po tym okrzyku, wisiała już biedna ofiara na słupie latarnianym. Mimo tak wielkiego niebezpieczeństwa setki księży pozostały na swych stanowiskach, aby umierających a zarazem i niewinnych przygotować na śmierć i udzielać im św. Sakramentów.

W owych strasznych czasach, przychodził wczesnym rankiem do więzienia w Paryżu, zwanego »Bastillą«, w którem mieścili się skazani na śmierć, pewien piekarz ubrany w biały fartuszek i czapkę, z koszem pieczywa na ramieniu. Towarzyszył mu zawsze mały sześcioletni chłopak. Straż puszczała ich wolno.

Kiedy piekarz wstąpił do wspólnej sali, wtedy zachwalał więźniom swoje towary. Ale jak tylko strażnik nie zwracał na niego uwagi, wtedy żegnał się i gdy więzień przybliżył się do niego, wtedy szepnął mu do ucha: »Mój przyjacielu, jestem księdzem, możesz się teraz wyspowiadać!« Wtedy ów więzień ukląkł obok koszyka, jakby chciał się przekonać, co w nim jest, piekarz natomiast schylił się ku niemu, wysłuchał spowiedzi i udzielił rozgrzeszenia. Później z jął z piersi młodego chłopaka złotą puszkę z Przenajświętszym Sakramentem i udzielił klęczącemu św. Komunii.

Tak działo się dzień w dzień, mimo ustawicznego niebezpieczeństwa grożącego życiu księdza i jego młodemu ministrantowi. Chłopak ów później został Biskupem. Był to pierwszy Biskup w mieście Vincennes w północnej Ameryce.

Czciciele dyabła.

Jeden z podróżników francuskich zwiedził niedawno pustynię między Eufratem a Tygrysem (w Azyi), zamieszkałą przez szczepy arabskie, żyjące dotychczas w barbarzyństwie. Dwunastego dnia podróży — opowiada ten Francuz — dotarliśmy do kraju Izydów, czyli czcicieli dyabła.

Mieliśmy niezadługo wjechać do stolicy tych okolic, do Sindżar, jeżeli wogóle ten zbiór nędznych lepianek stolicą nazwać można. Byliśmy może ze dwie godziny drogi oddaleni od Sindżaru, gdy nagle, jakby z pod ziemi wyrośli, stanęli przedemną trzej Izydzi, wszyscy uzbrojeni od stóp do głów. Jeden z nich z groźną miną chwycił mego konia za uzdę. Widząc grożące niebezpieczeństwo, kazałem moim ludziom wydać im dla ich naczelnika pięć medżidże tureckich (po 5 koron sztuka) i worek daktyli.

Ten datek poskutkował. Zaprowadzono nas do naczelnika, który przyjął nas bardzo życzliwie i zaprosił, abyśmy u niego zamieszkali, jedli, pili, a prócz tego wzięli udział w uroczystości dyabelskiej, która na naszą cześć miała się odbyć nazajutrz. Uroczystość rozpoczęła się wczesnym rankiem, a odbywała się poza miastem.

Tutaj na wielkiej równinie miano nam pokazać, jak dzięki łasce dyabła może Izyd stać na rozpalonych węglach i nie odniesie żadnych ran. Węgle już były rozżarzone, a obok nich stał w łachmanach człowiek, który wpatrywał się w płonące drzewo. Gdy płomienie przygasły i pozostał tylko żar, ów Izyd przystąpił do ognia i postawił na węglach prawą nogę. Twarz jego wykrzywiła się w niemożliwy sposób z bólu, mimo tego jednak pociągnął za sobą i lewą nogę. Przez trzy długie minuty stał na żarze, podczas gdy drugi Izyd biegał dokoła ogniska w szalonych podskokach i wydawał z siebie niezrozumiałe okrzyki. Były to, jak mnie potem objaśniono, zaklęcia dyabła. Dyabeł jednak tego dnia musiał być w nieszczególnym humorze, gdyż nie zważał na zaklęcia.

Po upływie trzech minut człowiek na węglach nie mógł dłużej wytrzymać i z okropnym rykiem padł na ziemię. Jeden z Arabów porwał go na plecy i wyniósł. Czciciel dyabła został z pewnością kaleką na całe życie. Po wynie-

sieniu kaleki spostrzegliśmy, iż krajowcy zaczynają nas mierzyć ponurym wzrokiem. Zdaje się, iż naszej obecności przypisali zagniewanie się dyabła. Naczelnik sam był widocznie więcej wykształcony, gdyż tylko dzięki jego opiece mogliśmy bez przeszkód opuścić kraj Izydów.

Czy wystarczy ludziom miejsca na ziemi?

Z powodu ogromnego wzrostu ludności wyrażano nieraz obawę, że bliską jest chwila, kiedy ziemia przeludni się i wtedy nie będzie w stanie wyżywić wszystkich ludzi. W rzeczywistości jednak jest to obawa niesłuszna, ponieważ na ziemi tyle jest jeszcze urodzajnych, a przez pług i bronę nietkniętych obszarów, że wystarczy dla ludzkości żywności na całe setki lat.

Przedewszystkiem wymienić tu należy Kanadę, a mianowicie zachodnią jej część. Leży tam przeszło milion pięćset tysięcy mil kwadratowych urodzajnego gruntu odłogiem, który czeka tylko na pracę rolnika. Ta część kraju może wyżywić 200 tysięcy ludzi. Następnym krajem przyszłości jest Argentyna. Tu leży odłogiem 240 milionów akrów ziemi miękkiej i urodzajnej. W ostatnich 25 latach osiedlili się tam przeważnie Włosi, którzy posiadają już grunta o łącznej wartości 50 milionów dolarów. Rocznie przybywa do Argentyny 46 tysięcy wychodźców.

Do rzędu takich niewyzyskanych jeszcze krajów należy także Australia. Na każde 3 miliony mil kwadratowych przypada tam jeden tylko mieszkaniec. W zachodniej Australii mogłoby się utrzymać około 2 miliony rodzin, przyczem każda rodzina posiadaćby mogła 320 akrów roli. Ale musianoby tutaj poczynić sztuczne nawodnienie, co dałoby się łatwo wykonać bez pomocy rzek, ponieważ ziemia jest tu bardzo bogatą w źródła. Wkońcu można do wyliczonych wyżej dodać jeszcze ogromne płaty ziemi w Mandżuryi, południowej Syberyi, Małej Azyi, Syryi i Egiptu. Jak więc widzimy, jest jeszcze bardzo dużo ziemi, pozbawionej prawie mieszkańców, którą w razie potrzeby można zamienić na glebę urodzajną.

ROZMAITOŚCI.

Dzielna kobieta. W Nowym Jorku (w Ameryce) obchodziła niedawno niejaka Ida Lewis czterdziestoletni jubileusz w swoim zawodzie dozorczyni latarni morskiej. Przez ten czas wyratowała ona z topieli 18 ludzi i stała się wskutek tego najsławniejszą kobietą w Ameryce. Gdy liczyła lat 15 — został jej ojciec zamianowany latarnikiem i wtedy rodzina zajęła swoje urzędowe mieszkanie, t. j. samotną latarnię morską w pobliżu portu.

Mała Ida, najstarsza córka rodziców, oswoiła się prędko z morzem: codziennie odwoziła na łódce swoje rodzeństwo do miasta, a wieczorem przywoziła je z powrotem z miasta do domu. Wkrótce też wsławiła się przez swoją odwagę. Oto czworo dzieci bogatych rodzin nowojorskich wskutek przegibnięcia się łódki zaczęło tonąć, a ich wołania o ratunek dotarły aż do świetlanego domku. W tej chwili wyjechała Ida ze swoją łodzią i zdołała jeszcze wyratować wszystkie tonące dzieci. Później objęła po ojcu odpowiedzialny urząd latarniczki i jest nią do dzisiaj, pełniąc doskonale swoje obowiązki pomimo 68 swoich lat życia. Mnóstwo medali, pochwał i podarunków zdobi skromny domek tej dzielnej kobiety.

Podział olbrzymiego majątku. W sierpniu b. r. dokonano podziału olbrzymiego majątku amerykańskiego milionera Wanderbilta. Córka jego Gladys Wanderbilt otrzymała przeszło 60 milionów koron i stała się przez to najbogaciej uposażoną panną w Ameryce. Jest ona córką zmarłego już Korneliusza Wanderbilta, po którym odziedziczyła 40 milionów — resztę zaś otrzymała od matki. Najstarszy syn zmarłego milionera został przez ojca wydziedziczony, ponieważ pojął za żonę córkę pewnego obywatela w Nowym Jorku wbrew woli ojca. Tak on jak i jego żona posiadają skromny majątek. Najmłodszy syn Korneliusza odziedzicza przeszło 12 milionów koron — tyleż samo najstarsza jego siostra. Drugi syn za to Alfred, jako głowa młodszej gałęzi rodziny, dostanie aż 130 milionów koron.

Przywiązanie węża. Nikt nie lubi węża. Ich ciało ślizkie, zimne, ich głos niemiły — przejmują nas wstrę-

tem, a nie wiedząc, które węże są jadowite, obawiamy się ich wszystkich bez wyjątku. Obawy te są niesłuszne, gdyż w naszym kraju jadowitych węży niema; jadowitą jest tylko jedna żmija z dużą gzygzakowatą pręgą na grzbiecie. Nasze zaś węże wodne są to nieszkodliwe, łagodne stworzenia, które łatwo się oswajają i bardzo przywiązują się do człowieka. W niektórych okolicach Litwy, węże wchodzą do mieszkań i nieraz z dziećmi z jednej jadają miski. Pozwalają bawić się z sobą, okręcać dokoła rąk i szyi. We Francyi dzieci przywiązują wężom sznurki do ogonów i bawią się z nimi w koniki.

Pewna pani miała węża, który wielkie okazywał do niej przywiązanie. Wślizgiwał się w rękawy od jej sukni, układał się na jej kolanach. Głos jej poznawał i natychmiast przychodził na jej zawołanie; pełzał w ślad za nią, a postępując naprzód, zwracał często ku niej głowę, jakby oczekując jej rozkazów. Poznawał ją nawet po śmiechu.

Pewnego razu pani ta popłynęła łódką wzdłuż wielkiej rzeki, a biednego węża wrzuciła do wody. Wierne stworzenie płynęło czas długi za łodzią, walczyło z falami, które je unosiły w przeciwną stronę, aż wreszcie wyczerpane z sił utonęło. Okazuje się stąd, że czasami nawet węże lepsze mają serce od człowieka.

Roślina śmiechu. W Arabii odkryto rozśmieszającą roślinę. Naturalista Pulgzare twierdzi, że jest ona w stanie najpoważniejszych ludzi wprawić w wyśmienity humor. Roślinę tę spotkał w Oman i Raseen. Jest to niewielki krzew o liściach lśniąco-zielonych i jagodach, zawierających trzy czarne ziarnka, kształtem swoim przypominające nam groch szablisty.

Te to właśnie ziarnka posiadają ową szczególną właściwość. W smaku są słodkie i przypominają nieco opium. Ziarnka te mielą się na proszek i w tym stanie, ale w nieznacznych ilościach, są przez ludzi niektórych zażywane, a skutek jest tego rodzaju, że człowiek zaczyna śmiać się do rozpuku, poczem przy wzrastającej wesołości śpiewa, tańczy i skacze nieraz przez całą godzinę. Gdy podniecenie minie, następuje sen, spowodowany wyczerpaniem, który trwa około dwie godziny i po których

budzi się człowiek zupełnie nieświadomy swych czynów. Roślina ta jest narkotykiem nader niebezpiecznym, gdyż sprowadza niekiedy silne ataki nerwowe. Dlatego nie należy używać jej zbyt często, ani też w znaczniejszych dawkach.

Przysmaki koreańskie. Na Korei lubują się smakosze miejscowi w dziwnych zaiste „potrawach". Należy do nich najpierw mięso wołowe, gotowane z pieprzem i olejem rycynowym, nieświeże ryby posypane tabaką, a wreszcie jako korona wszystkiego — zupa z psiego mięsa. Psy są też na Korei bardzo drogie. Żywe sprzedawane są na wagę po 1 kor. 40 hal. za funt. Najmilszym darem, jaki król może uczynić swemu wysokiemu urzędnikowi państwa, jest młody piesek na zupę.

Dziennikarstwo w Anglii. Według świeżo dokonanych obliczeń, wychodziło w roku zeszłym w Anglii 3300 gazet codziennych, z czego na sam Londyn (stolicę Anglii) i przedmieścia przypada 1148. W Szkocyi wychodziło 285 dzienników, a w Irlandyi 241.

Co kraj to obyczaj. W pewnych okolicach Syberyi jest przyjętym zwyczajem, że młody pan po powrocie od ślubu do domu, rozkazuje swej żonie ściągać sobie buty. W cholewie jednego z butów ukryta jest nahajka, a w drugim sakiewka z pieniędzmi. Zawartość buta, który młoda żona najpierw mężowi z nogi ściągnie, stanowi wróżbę przyszłego pożycia małżeńskiego. Szczerze kochający mąż wkłada jednak zawsze do obu cholew sakiewkę z pieniędzmi.

Osobliwe rzemiosła uprawiane są w Azyi wschodniej. Ponieważ zęby czarne uważane są tam za piękniejsze od białych, artysta od czernienia obchodzi swoich klijentów z pudełkiem, szczoteczką i farbą. Czernienie odbywa się podobnie jak u nas czyszczenie butów, bo oprócz nadania koloru, trzeba tarciem wywołać połysk. Farba używana do zębów nie działa szkodliwie.

W Arabii znów kwitnie rzemiosło nowinkarza, który chodzi od domu do domu, zbierając i powtarzając nowiny, dowcipy i plotki. Jeżeli umie zastosować je do upodobania słuchaczów, miewa wcale pokaźne dochody ze swej „pracy".

Pewna oznaka śmierci. Obawa pochowania żywcem jest dość powszechną, dlatego też uczeni starają się odkryć niechybne oznaki śmierci. Te, które bywały dotychczas ogłaszane nie bardzo są pewne. Obecnie prof. Ott głosi, że oparzenie zewnętrzne inne wywołuje skutki na trupie, inne na żywym, pozornie zmarłym człowieku.

Oto w jaki sposób można ten objaw otrzymać. Trzeba obnażyć wprzód ramię i przybliżyć płomień świecy. Skoro śmierć jest istotna, po niejakiej chwili utworzy się bąbel, pękający z lekkim trzaskiem, zawierający tylko gaz. Skoro zaś śmierć jest pozorna, wyniosłość napełniona będzie płynem, albo wytworzy się na skórze oparzelina. Pan Ott od kilku lat używa tego sposobu i zapewnia, że jest nieomylny.

Dziewczęta noszące swój posag jako ozdobę. U Tatarów, kazańskich potomków „złotej hordy“, istnieje zwyczaj, że dziewczęta, chcąc wyjść za mąż, noszą u szyi dość wielką skórę, do której przyszyte są złote pieniądze, stanowiące ich majątek. Zaraz za pierwszem spojrzeniem kawaler przekonać się może o „wartości“ swej ubóstwianej.

Małpy — lekarze. Pewna lekarska gazeta francuska podaje ciekawy opis małp z rodzaju wyjców, żyjących w Gujanie. Małpy te mają być zadziwiająco sprytne, a co najdziwniejsze to to, że owe wyjce posiadają podobno zdolności lekarskie, doprowadzone nawet do niejakiej doskonałości. Mianowicie, gdy który z wyjców jest raniony, w tej chwili otaczają go towarzysze pieczołowitością, sondują mu palcami ranę, wyszukują kojące liście, przykładają choremu do rany i bandażują ją niemi.

Znany badacz życia małp, przyrodnik Henryk de Parville opowiada w pewnem piśmie, że wszystkie te wiadomości nie są bynajmniej przesadzone i dodaje, że wyjce znają różne zioła lecznicze, które nie tylko, że upływ krwi tamują, ale i gorączkę usuwają.

Parville przytacza nawet fakt ze swego własnego życia; miał on małpkę-wyjca, który był doń bardzo przywiązany. Gdy razu pewnego, a było to w czasie jego naukowej podróży wśród puszcz środkowo-amerykańskich, Parville zaciął się nożem w palec, wyjec, który to widział, w oka mgnieniu wskoczył na drzewo i zginął w le-

sie. Parville w pierwszej chwili przypuszczał, że zwierzę zlękło się widoku krwi i uciekło, lecz jakież było jego zdziwienie, gdy w niespełna w kwadrans czasu wyjec powrócił, trzymając pod pachą garść jakiegoś zielska oraz zerwał chusteczkę, którą przyrodnik owinął skaleczony palec i obłożył ranę przyniesionemi przez się ziołami. Krew natychmiast przestała płynąć, a poczciwa małpa, wydając okrzyki i strojąc pocieszne miny, wyrażała swą radość z ulżenia swemu panu.

Różne rady pożyteczne.

Pożytki z soli. O koniecznej potrzebie soli do potraw nie potrzebujemy się rozpisywać, gdyż wszyscy dobrze wiedzą o tem. Nie wszystkim jednak może wiadomo o innych użytkach z soli w wielu gospodarskich potrzebach.

Tak więc: noże kuchenne po cebuli, starte solą od razu, pozbywają się nieprzyjemnego zapachu.

Naczynia blaszane, czyszczone popiołem z trochą soli, nabierają lepszego połysku.

Lampy naftowe lepiej się palą, gdy do nafty wsypać nieco soli.

Moczenie w mocnym rozczynie soli bawełny kolorowej, używanej do haftu i znaczenia, chroni ją od puszczania czyli tracenia barwy.

Przez potarcie solą zwilżoną wszystkich kątów i dziur, można się pozbyć myszy z mieszkania.

Przy zapaleniu gardła bardzo jest skuteczne płukanie wodą dobrze osoloną.

W razie zatrucia, woda słona (na kwaterkę wody dwie łyżki soli) jest skutecznym środkiem na wymioty.

Na usunięcie zgagi starczy użycie soli nie więcej, jak na koniec noża.

Przy mniejszych oparzeniach, kiedy nie ma rany, dobrze jest smarować oliwą i posypać solą. Chroni to od utworzenia się pęcherza.

Dla uśmierzenia bólu i niedopuszczenia spuchnięcia po ukąszeniu przez osę, wystarczy dobrze potrzeć miejsce ukąszone mocnym roztworem soli.

Jak więc widzimy, sól nam oddaje wielorakie usługi.

Trociny na podściół. Nawet w podwórkach, gdzie się drzewo piłuje, a tem więcej w tartakach, zbiera się dużo trocin, które tanio można nabywać. Na opał niewiele one są warte, ale bardzo dobrze mogą być użyte, jako podściół lub do zasypywania wychodków. Wprawdzie trociny trudniej gniją, niż słoma, ale jeżeli są użyte suche, chłoną w siebie dużo wilgoci i gazów, a tym sposobem stanowią, zwłaszcza dla bydła, ściółkę bardzo odpowiednią.

Gołębie przyzwyczaja się do gołębnika w ten sposób, że wylot zamyka się siatką drucianą. Tak mogą gołębie przyuczyć się do nowego swego otoczenia. Karmi się je codziennie dobrze poślednim grochem i zaopatruje wodą. W gołębniku zawiesza się flaszeczkę z olejkiem anyżowym. Dopiero gdy pisklęta się wylęgną, mogą stare gołębie wylatywać.

FIGLE I ŻARTY.

Delikatne zdrowie. Pan Izydor. Wiesz Icku, mam zamiar kupić folwark, rozparcelować go i kawałkami wypuścić naszym żydkom w dzierżawę...

Icek. Oj, oj, dlaczego nie?

Pan Izydor. Ale z warunkiem.

Icek. No?

Pan Izydor. Żeby sami własnoręcznie orali, zasiewali, żęli. Co o tem myślisz Icku?

Icek. Wątpię, żeby który z nich miał zdrowie do takiego chłopskiego interesu.

Tylko wtedy. Pan Gapski ustawicznie się jąka, więc z tego powodu ktoś go zapytuje?

— Czy pan się zawsze tak jąka?

— O, nie — odpowiada pan Gapski — tylko wtedy, kiedy mówię.

W szkole. Nauczyciel: Jakie jest czwarte przykazanie Boże? Uczeń: Czcij ojca i matkę twoją, abyś... abyś kijem nie dostał!

Następny (2-gi) numer „Naszej Skarbnicy“

otrzymają tylko ci, którzy sobie jak najrychlej to pismo zaprenumerują i nadeślą wnet prenumeratę. Na kredyt pisma nikomu nie przesyłamy.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.